

Kim było 185 obywateli Polski z preparatów mózgowych III Rzeszy?

8 września 2024

„Najbardziej poruszający aspekt mojej pracy to możliwość przywrócenia godności anonimowym ofiarom nazistowskiego reżimu, których organy jeszcze wiele lat po wojnie były bez skrupułów wykorzystywane przez naukowców jako obiekty badań” – mówi w rozmowie z PAP dr Michał Palacz, historyk medycyny i migracji, pracownik naukowy Oxford Brookes University.

– Prace nad ustalaniem tożsamości ofiar II wojny światowej, których preparaty mózgowe trafiły w latach 1939-1945 do neuropatologicznych kolekcji Instytutu Badań nad Mózgiem im. Cesarza Wilhelma w Berlinie lub Instytutu Psychiatrii im. Cesarza Wilhelma w Monachium, trwają od czerwca 2017 r. i powoli dobiegają końca. Czy udało się ustalić personalia wszystkich osób, których preparaty mózgowe zostały przebadane?

– W ramach projektu badaliśmy pochodzenie kilku tysięcy preparatów mózgowych. Niestety, pomimo wieloletniej kwerendy w europejskich, amerykańskich i izraelskich archiwach, zidentyfikowanie wszystkich preparatów nie było możliwe z powodu brakującej dokumentacji. Większość mózgów, które w latach 1939-1945 trafiły do instytutów w Berlinie i Monachium, pochodziła od niemieckich pacjentów lub żołnierzy, jednak naszej grupie udało się do tej pory ustalić personalia prawie 300 ofiar reżimu nazistowskiego, których preparaty mózgowe zostały pozyskane przez niemieckich naukowców w sposób nieetyczny.

– Ile z tych osób miało obywatelstwo polskie?

– Udało nam się do tej opory ustalić tożsamość 185 obywateli polskich, w tym: 128 Żydów (51 kobiet i 77 mężczyzn) i 22

Polaków (10 kobiet i 12 mężczyzn), którzy zmarli na tyfus plamisty, wywołany przez Niemców w okupowanej Warszawie; 9 Żydów (5 kobiet i 4 mężczyzn), 6 Polaków (2 kobiet i 4 mężczyzn) i 1 etnicznego Niemca, którzy zmarli na tyfus plamisty lub inne choroby w okupowanym Lublinie; 10 polskich jeńców wojennych, którzy zginęli lub zmarli w niemieckiej niewoli; 4 polskich robotników przymusowych, których skazano na śmierć i zgilotynowano w więzieniu w Monachium-Stadelheim; 2 polskich cywilów (1 kobiety i 1 mężczyzny), którzy zmarli na tyfus plamisty w okupowanej Częstochowie; osoby pochodzenia żydowskiego, która zmarła na tyfus plamisty w okupowanym Radomiu; polskiej robotnicy przymusowej, która zmarła w Berlinie na zapalenie mózgu; oraz Polaka, który zmarł na epilepsję w zaanektowanym przez III Rzeszę Poznaniu. Większość zidentyfikowanych przez nas preparatów mózgowych znajdowała się jeszcze do połowy lat 1960. w kolekcji Instytutu Badań nad Mózgiem im. Maxa Plancka we Frankfurcie nad Menem. Podczas gdy większość tych preparatów zaginęła i prawdopodobnie została zniszczona, inne preparaty pochodzące od polskich ofiar II wojny światowej zostały pochowane w Monachium w 1990 r. W ramach obecnego projektu odkryliśmy jednak, że kilka „polskich mózgów” wciąż znajdowało się w kolekcjach instytutów we Frankfurcie nad Menem i w Monachium. Zidentyfikowane przez nas preparaty zostały wyłączone z ogólnie dostępnych kolekcji, a po zakończeniu projektu zostaną pochowane w ramach planowanego przez Towarzystwo Maxa Plancka uroczystego upamiętnienia wszystkich ofiar na cmentarzu Waldfriedhof w Monachium.

– Wspomniał Pan o egzekucjach przez dekapitację. Czy zastosowanie akurat tej metody pozbawiania życia ludzkiego miało na celu stworzenie jak najbardziej dogodnych okoliczności do późniejszego pobrania organów i tkanek na preparaty? Pytam, ponieważ taką formę zabijania preferował chociażby Hermann Stieve eksperymentujący na ciałach więźniarek zabitych m.in. w więzieniu Plötzensee.

– Egzekucja przez dekapitację była tradycyjną metodą

wykonywania wyroków śmierci w Niemczech, a w Bawarii gilotyna była stosowana już od 1854 r. Co ciekawe, niemieccy urzędnicy penitencjarni uważali gilotynę za bardziej „humanitarną” metodę pozbawiania życia niż stosowane wcześniej w tym celu miecz lub topór. W czasie II wojny światowej używanie gilotyny w egzekucjach było więc usankcjonowane istniejącymi już od dawna przepisami, lecz ta metoda niewątpliwie ułatwiała późniejsze pobierania organów dla celów naukowych. Natychmiast po egzekucji, ciała skazańców, których rodziny nie wyraziły chęci pochowania ich na własny koszt, przekazywano zgodnie z ustalonym wcześniej systemem kwotowym do jednego z uniwersyteckich zakładów anatomii. Stamtąd spreparowane mózgi trafiały czasem do dalszych badań w instytutach naukowych. W przypadku niektórych egzekucji przeprowadzanych w Monachium, świeże mózgi skazańców były już pobierane bezpośrednio w więzieniu przez asystentów profesora Willibalda Scholza z Instytutu Psychiatrii im. Cesarza Wilhelma.

– Jak wygląda procedura w przypadku ustalenia personaliów danej osoby? Czy szukają Państwo kontaktu z rodzinami tych, których tożsamość bezsprzecznie potwierdzono?

– Identyfikacja poszczególnych ofiar nieetycznych badań nad mózgiem w III Rzeszy jest procesem bardzo skomplikowanym i żmudnym, mogącym w przypadku jednej osoby trwać nawet kilka miesięcy. Inwentarze preparatów mózgowych pozyskanych w czasie II wojny światowej przez niemieckich neuropatologów zawierają z reguły jedynie numer seryjny, nazwisko, diagnozę oraz miejsce lub nazwę instytucji skąd nadesłano dany preparat. Biorąc pod uwagę, że polskie nazwiska były często zniekształcane w niemieckich dokumentach, pełna identyfikacja ofiar nie była rzeczą łatwą i wymagała ciągłego porównywania inwentarzy z odnajdowaną przez nas oryginalną dokumentacją medyczną. Podczas gdy w archiwach państwowych w Warszawie i Lublinie natrafiliśmy na listy pacjentów zmarłych na tyfus w czasie wojny, protokoły sekcji zwłok z Warszawy, Lublina, Częstochowy i Radomia odkryliśmy w niemieckim Federalnym

Archiwum Wojskowym we Fryburgu Bryzgowijskim. Tożsamość polskich jeńców wojennych oraz robotników przymusowych udało się nam bezsprzecznie ustalić dopiero po porównaniu inwentarzy preparatów mózgowych z dokumentami odnalezionymi w archiwach Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie oraz Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Bad Arolsen. Rekonstrukcja tragicznego losu Polaków skazanych na śmierć przez niemieckie sądy specjalne wymagała z kolei mozolnej kwerendy w lokalnych archiwach na terenie Bawarii. Dodatkowe informacje biograficzne odnaleźliśmy w przedwojennych księgach meldunkowych i książkach informacyjno-adresowych, a także w różnych internetowych bazach danych ofiar drugiej wojny światowej. Następnym krokiem zatem jest próba odnalezienia żyjących wciąż krewnych zidentyfikowanych przez nas osób. Tutaj pomocne okazują się popularne serwisy genealogiczne, takie jak MyHeritage i Ancestry. Po ostatecznym zakończeniu badań nad identyfikacją ofiar zamierzamy się również zwrócić o pomoc do polskich fundacji mających doświadczenie w poszukiwaniu rodzin ofiar II wojny światowej.

– Projekt zainicjowany przez Towarzystwo Maxa Plancka miał się zamknąć w dwóch latach, ale prace zaangażowanych zespołów, w tym grupy prof. Paula Weindlinga z Oxford Brooks University, czyli tzw. Grupy Oksfordzkiej, której jest Pan członkiem trwają do dziś. Co zadecydowało o wydłużeniu czasu badań?

– Projekt został początkowo przedłużony o trzy lata z powodu pandemii COVID-19, która uniemożliwiła nam dostęp do archiwów oraz spowodowała różnego rodzaju komplikacje w pracy naukowej. Kolejne przesunięcia ostatecznego terminu zakończenia badań wiązały się z odkrywaniem nowych dokumentów oraz odnalezieniem nieznanych wcześniej preparatów mózgowych, które wymagały identyfikacji. Obecnie planujemy zakończenie naszych badań do końca kwietnia 2025 r. Efektem prac Grupy Oksfordzkiej będą dwie publikacje książkowe: monografia na temat nieetycznych badań nad mózgiem w III Rzeszy oraz księga pamiątkowa zawierająca krótkie biografie wszystkich zidentyfikowanych

przez nas ofiar. Obie książki będą równocześnie wydane w językach angielskim i niemieckim. Po zakończeniu projektu, profile biograficzne wszystkich zidentyfikowanych przez nas ofiar zostaną również udostępnione w specjalnej internetowej bazie danych, utrzymywanej przez Niemiecką Narodową Akademię Nauk Leopoldinę.

– W projekt są zaangażowane trzy zespoły i każdy z nich ma inne zadania. Na przykład grupa profesora Herwiga Czecha z Uniwersytetu Medycznego w Wiedniu zajmuje się preparatami mózgowymi ofiar eutanazji, gdyż szacuje się, że do Instytutu Cesarza Wilhelma trafiły mózgi pobrane od 1100 do 1300 ofiar eutanazji. Czy mimo różnych przedmiotów badań istnieją płaszczyzny wymagające ścisłej współpracy między zespołami?

– Jak najbardziej tak. Grupa Oksfordzka ściśle współpracuje z pozostałymi dwoma zespołami. Mimo, że zajmujemy się różnymi kategoriami ofiar nieetycznych badań nad mózgiem, często pracujemy jednak na tych samych dokumentach. Wymieniamy się więc regularnie wynikami swoich badań, aby uniknąć powielania tej samej pracy. Zdarza się, że ofiary przynależące do naszej grupy, zostają najpierw zidentyfikowane przez historyków z pozostałych dwóch zespołów. Tak było np. w przypadku jednego z polskich jeńców wojennych, który zmarł w szpitalu psychiatrycznym w Brandenburg-Görden. Ponieważ okazało się, że nie był on ofiarą celowego mordu w ramach tzw. eutanazji, zespół Profesora Czecha przekazał jego sprawę nam.

– Czy jest coś, co Pana w jakiś szczególny sposób poruszyło w związku z pracą przy tym projekcie?

– Za najbardziej poruszający aspekt mojej pracy uważam możliwość przywrócenia elementarnej godności ludzkiej anonimowym ofiarom nazistowskiego reżimu, których organy jeszcze wiele lat po wojnie były bez skrupułów wykorzystywane przez naukowców jako obiekty badań. Rekonstruując pełną biografię każdej ofiary, odkrywamy stojącą za ponumerowanym preparatem prawdziwą osobę, która – tak jak my – żyła, czuła i

cierpiała. Nie ukrywam również, że wielką satysfakcję sprawia mi zidentyfikowanie każdej kolejnej ofiary, co często wymaga prawdziwie detektywistycznej pracy. Podam jeden przykład. W inwentarzu neuropatologicznej kolekcji profesora Juliusa Hallervordena z Instytutu Badań nad Mózgiem im. Cesarza Wilhelma wymieniony jest preparat M-280 przysłany do Berlina przez patologa wojskowego Eberharda Emmingera. Zamiast nazwiska preparat ten opisany jest jedynie dodatkowym numerem „180/40”, więc szanse na zidentyfikowanie tego mózgu wydawały się nam z początku niewielkie. Pierwszą wskazówkę odnaleźliśmy jednak w jednym z raportów pisanych w czasie wojny przez Hallervordena dla Akademii Wojskowo-Lekarskiej w Berlinie. Naukowiec wspomina, że preparat M-280 pochodził rzekomo od francuskiego jeńca wojennego. Przeszukując tysiące zachowanych w niemieckim federalnym archiwum wojskowym protokołów sekcji zwłok z czasu II wojny światowej, przypadkowo natrafiliśmy na sporządzony przez Dr Emmingera protokół o numerze... 180/40! Okazało się, że dokument ten dotyczył nie francuskiego jeńca, lecz anonimowego polskiego żołnierza, który w październiku 1940 r. zmarł na klinicznie nierozpoznaną chorobę w szpitalu wojennym we francuskim Rennes. Czytając protokół odkryliśmy następnie, że w celu przeprowadzenia dalszych badań histologicznych, Emminger wysłał spreparowany mózg i rdzeń kręgowy polskiego żołnierza do Berlina, gdzie Julius Hallervorden zdiagnozował nietypowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych oraz nadał preparatowi numer M-280. Wiedzieliśmy już więc, że anonimowy preparat pochodził od polskiego żołnierza, lecz nie znaliśmy jeszcze jego imienia. Na szczęście protokół sekcji zwłok sporządzony przez Emmingera zawierał dokładną datę urodzenia i śmierci Polaka. Licząc na łut szczęścia, wpisałem obie daty do dostępnej na stronie internetowej straty.pl bazy danych ofiar represji pod okupacją niemiecką i po chwili na ekranie komputera ujrzałem jedyne pasujące do tych dat imię i nazwisko: Jan Grzesiak! Znając wreszcie personalia poszukiwanej przez nas od kilku miesięcy osoby, odnalazłem dodatkowe informacje na jej temat w „Wykazie poległych żołnierzy polskich jednostek wojskowych we Francji w

1940 roku” autorstwa Henryka Citki i Władysława Żeleńskiego. Okazało się, że Jan Grzesiak – prawdopodobnie przedwojenny emigrant – służył w utworzonej we Francji Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich, która w czerwcu 1940 r. broniła Bretanii przed niemiecką inwazją. Oryginalnie pogrzebane w Rennes, ciało Grzesiaka zostało po wojnie ekshumowane i ponownie pochowane na polskim cmentarzu wojennym w Normandii. Jego przekazany do Berlina mózg zaginął po wojnie, lecz dzięki odnalezionym przez nas dokumentom archiwalnym, wiemy, że był on używany w celach naukowych przez Juliusa Hallervordena. Historia Jana Grzesiaka pokazuje więc możliwość odkrycia tożsamości nawet tych anonimowych i z pozoru nieidentyfikowalnych ofiar niemieckich badań nad mózgiem. (PAP)

Z dr. Michałem Palaczem rozmawiała Olga Doleśniak-Harczuk z PAP

Źródło: NaukawPolsce.pl